

Czesław Ludwiczek

Czytając Paźniewskiego*

Pośród moich lektur obowiązkową pozycję stanowią eseje, w tym głównie autorstwa **Włodzimierza Paźniewskiego**. Nie ukrywam, że wpadłem na ich trop przypadkowo trzynastcie lat temu, kiedy w jednym z poważnych czasopism natknąłem się na następujący tekst Pawła Huellego:

Wyznam, że lubię tę metodę pisarsko błyskotliwą, intelektualnie dojrzałą, doskonale sprawdzoną w literaturze, zwłaszcza w dzisiejszym otoczeniu – niekoniecznie debiutujących – autorów, którzy byle artykuł w gazecie skłonni są zaliczać do swego dorobku esejistycznego jak by nie było w naszej literaturze szkoły Stemplowskiego, Vincenza, Herberta, Miłosza, Herlinga-Grudzińskiego, czy właśnie Paźniewskiego. W tym samym pierwszym roku nowego wieku, Janusz Drzewucki pisał w »Rzeczpospolitej«: »Tym, którzy Paźniewskiego jeszcze nie czytali warto powiedzieć, że jest on wybornym stylistą, który już pierwszym zdaniem potrafi przykuć uwagę najwybredniejszego czytelnika».

Paźniewskiego oczywiście znałem i to od dawna. Najpierw z krótkich notatek dziennikarskich, później z powieści „Krótkie dni” i z kilku zbiorów opowiadań, ba, nawet z jego tomików poetyckich, ale po eseje, które wcześniej nie plasowały się w kręgu moich zainteresowań czytelniczych sięgnąłem dopiero wówczas, gdy jego nazwisko wpisane zostało w szereg gigantów polskiej eseistyki. Odtąd śledzę twórczość tego pisarza i dochodzę do wniosku, że spośród przeszło trzydziestu książek, które dotychczas wydał, co najmniej połowę stanowią owe kompozycje wspaniałego języka, oryginalnej myśli, odważnej prowokacji intelektualnej nazywane umownie – bo brak przecież precyzyjnej definicji tego gatunku – esejami. W literaturoznawstwie poświęca się sporo miejsca opisowi tej formy wypowiedzi i podkreśla się, że esej jest próbą (bo to przecież wywodzi się od francuskiego *essai*) syntetyzowania zjawisk, tendencji, myśli a wszystko to w efektywnej, żeby już nie napisać – wykwintnej formie językowej. Czy jednak na pewno? Pytanie jest o tyle uzasadnione, że bohater tego tekstu pisze m.in.: „Na dobrą sprawę jedynym prawdziwym tematem esejów jest zwątpienie, a to oznacza wojnę ze stereotypami i gotowymi odpowiedziami. »Wątpiąc dochodzimy do pytań, a pytając odkrywamy prawdę«”.

To ostatnie ujęte w cudzysłowy zdanie wypowiedziane zostało w odległej przeszłości

przez Henryka Elzenberga, niegdysiejszego profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a już po wojnie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wybitnego filozofa zajmującego się w swej pracy naukowej teorią wartości oraz estetyką. Na tej samej toruńskiej uczelni studiował polonistykę Włodzimierz Paźniewski i jakkolwiek słuchał znakomitych, bo wywodzących się także z wileńskiej szkoły wykładowców o językowej specjalności, to jednak za swojego mistrza uznał filozofa. Należał zresztą do grupy jego ulubionych uczniów tworzących zamkniętą grupę i studiujących nieformalnie drugi fakultet, czyli właśnie filozofię. Wyniesione z tych spotkań intelektualne doznania, krytyczny ogląd rzeczywistości, poszukiwanie istoty rozumienia i źródeł poznania, wreszcie odkrywanie panoszących się w umysłach dewiacji, przenikają do twórczości Paźniewskiego w przetworzonej i wzbogaconej formie, chociaż nader często wskazujące ich elzenbergowską inspirację. Innymi słowy, filozof ten wywarł istotny wpływ na jego postrzeganie świata, a zatem i na jego twórczość. Nie tylko zresztą jego, bo parę lat wcześniej swoim mistrzem obwołał Elzenberga Zbigniew Herbert, oświadczając znacznie później, że z pewnością nie byłby tym człowiekiem, którym był, gdyby nie zetknął się z tym wileńsko-toruńskim filozofem. Poświęcił mu zresztą swój wiersz: „Do Marka Aurelego” z podtytułem „Prof. Henrykowi Elzenbergowi”.

– Po śmierci profesora w 1967 roku – powiada w jednym z wywiadów Paźniewski – „przynajmniej raz w roku, gdzieś do lat siedemdziesiątych drukowałem o nim tekst w »Twórczości« dla przypomnienia, że taka postać w ogóle była”. Od tamtego czasu po dziś dzień powołuje się na nią w swoich licznych esejach, a w zbiorze „Hotel Platon” poświęca mu oddzielny tekst zatytułowany właśnie „Czytając Elzenberga”. Tam też natchniony szkołą owego filozofa osadza jakże istotne dla jego esejistycznego pisarstwa zdania: „Odsłaniać to co ukryte, demaskować pozory i fałszy, tropić głupotę i wygodnictwo, zrywać maski, mieć odwagę głoszenia sądów osobnych, których zbiorowość nie przyjmuje do wiadomości – oto zadanie godne intelektualisty. A przy tym nigdy nie poprzestawać na tym, co się samemu wymyśliło. Kwestionować własne opinie, nigdy się do nich nie przywiązywać za nadto, bo ruch myśli, wysiłek dążenia do prawdy okazuje się równie ważny jak rezultaty końcowe”. Pod wpływem niegdysiejszych sugestii profesora, pisze, że

„świat intelektu boryka się z licznymi pułapkami zastawionymi przez wygodę, przyzwyczajenia, lenistwo duchowe lub propagandę” i dodaje, że z tego powodu umysł ludzki przypomina kram z gotowymi formułkami. Paźniewski przełamuje te schematy, obala mity, druzgoce utarte opinie i sądy. Przede wszystkim jednak prowokuje i zaskakuje odmiennością prezentowanych przez siebie tez, a w konsekwencji zmusza do myślenia, do poszukiwania źródeł zastanego *status quo*, do sięgania po umysłowe remedium naprawcze. Wychodząc więc od filozoficznych założeń wartościujących autor stosuje wynikające z nich narzędzia do przetwarzania konstatacji, nurtów, trendów, procesów występujących w wielostronnych zjawiskach politycznych, społecznych, historycznych, literackich i w wielu innych. Bogactwo tematyczne esejów Włodzimierza Paźniewskiego jest zresztą bardzo obszerne, więc ocieram się tylko o niektóre...

Odniesmy się na przykład do szeroko rozumianej polityki i jej najistotniejszych elementów, czyli słów: wolność, demokracja, sprawiedliwość tak chętnie recytowanych w Polsce współczesnej. Paźniewski uważa je za diabelskie sformułowanie, a co najgorsze stwierdza, że w żaden sposób nie da się ich zauważyć w naszej współczesnej polskiej rzeczywistości. Polityka w naszym wydaniu okazuje się przerażająco nieskuteczna, bałaganiarska bez jasno określonych celów i wyboru środków. Z tego względu rozdarta jest na partie, koterie, wspólnoty interesów wzajemnie się pożerające. Aby bardziej plastycznie zaprezentować ową myśl, autor posłużył się fikcyjnym wypracowaniem pisany na egzaminie dojrzałości w roku 2032, w którym maturzysta stwierdza, że nazajutrz po zwycięstwie odniesionym pod koniec XX wieku wszyscy zaczęli walczyć ze wszystkimi niby na sejmiku szlacheckim w czasach saskich. A skoro dotknęliśmy odległej przeszłości to warto przytoczyć osąd jaki na tle norwidowskiej, krytycznej oceny „Pana Tadeusza” sformułował Paźniewski. Społeczeństwo polskie jakie oglądamy w mickiewiczowskim poemacie to jego zdaniem zbiorowisko kłótlive, bezmyślne, w pełni zasługujące na to co je spotyka. Podobny scenariusz powielany jest w różnych okresach naszej historii, więc i III Rzeczpospolita jest w znacznym mierze repliką „Pana Tedeuszowego” Soplicowa.

Co więcej, Polska współczesna, jakkolwiek niepodległa i demokratyczna coraz bardziej przypomina PRL, a w każdym razie powiela przejęte w spadku po PZPR wzorce